

Oświadczenie rządu radzieckiego w sprawie Kanału Sueskiego

Egipt podjął całkowicie legalną i słuszną akcję Kroki podejmowane obecnie przez Anglię i Francję rząd radziecki uważa za absolutnie niedopuszczalne ZSRR weźmie udział w konferencji londyńskiej

MOSKWA (PAP). Agencja TASS opublikowała oświadczenie rządu radzieckiego w sprawie Kanału Sueskiego. W oświadczeniu tym czytamy m. in.:

Dnia 3 sierpnia 1956 r. ambasador Anglii w Moskwie, pan W. Hayter, wręczył ministrowi spraw zagranicznych ZSRR D. T. Szepilowowi notę rządu angielskiego, do której dołączony był tekst oświadczenia rządów Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych w sprawach dotyczących nacjonalizacji przez Egipt towarzystwa Kanału Sueskiego. Powołując się na to tróstronne oświadczenie rząd angielski prze-

prosił do wzięcia udziału w konferencji, której zwołanie za projektowano na dzień 16 sierpnia 1956 r. w Londynie, w celu rozpatrzenia posunięć zmierzających do zapewnienia dalszego funkcjonowania Kanału zgodnie z swą funkcją zawartą w konwencji z 29 października 1888 r.

W związku z powyższym rząd ZSRR uważa za konieczne złożyć następujące oświadczenie:

Rząd Radziecki nie może się zgodzić z oceną zawartą w oświadczeniu trzech mocarstw w sprawie sytuacji w strefie Kanału Sueskiego.

Uznając prawo Egiptu jako całkowicie suwerennego i niezawisłego państwa do nacjonalizowania mienia znajdującego się pod jurysdykcją Egiptu, rządy mocarstw zachodnich usiłują jednak zakwestionować legalność dokonanej przez rząd egipski akcji nacjonalizacji Towarzystwa Kanału Sueskiego.

Oświadczenie zawiera absolutnie nieuzasadnione twierdzenia, jakoby towarzystwo to było „instytucją międzynarodową”, której statut nie może być zmieniony przez rząd egipski. Ignoruje się przy tym fakt, że Towarzystwo Kanału Sueskiego od chwili jego utworzenia — nawet według porozumienia z 1866 roku, które w stosunku do Egiptu nie było oparte na zasadzie równości praw, uważane było za towarzystwo egipskie, administrowane zgodnie z prawami i zwyczajami Egiptu.

Nacjonalizacja własności przedsięwzięcia znajdującego się na terytorium tego czy innego państwa — jest zgodnie z ogólnie uznanymi zasadami prawa międzynarodowego — sprawą wewnętrzną danego państwa.

W związku z tym należy również podkreślić, że Zgromadzenie ogólne ONZ w grudniu 1952 r. uchwaliło sprawną rezolucję o prawie narodów do swobodnego rozporządzania swymi bogactwami naturalnymi i zasobami.

Z uwagi na to rząd radziecki uważa decyzję rządu egipskiego w sprawie nacjonalizacji Towarzystwa Kanału Sueskiego za całkowicie legalny akt wypływający z praw suwerennych Egiptu.

Nacjonalizacja Towarzystwa Kanału Sueskiego absolutnie nie odbiła się na normalnej żegludze statków wszystkich krajów przez Kanał Sueski, który w dalszym ciągu funkcjonuje tak samo jak przed nacjonalizacją.

Z powyższego wynika, że rząd egipski całkowicie uwzględnił ważne znaczenie wolności żegludgi na Kanale Sueskim i że obawy w związku z tym zawarte w tróstronnym oświadczeniu są nieuzasadnione.

Tak więc, Egipt podjął całkowicie legalną i słuszną akcję, zobowiązując się do zapewnienia normalnego funkcjonowania kanału przebiegającego przez terytorium egipskie i zbudowanego rękami Egipcjan.

Fakt, że Kanał Sueski przez kilkadziesiąt lat znajdował się nie w rękach Egiptu, lecz w rękach towarzystwa opartego głównie na kapitale angielskim i francuskim, towarzystwa, które wykorzystywało Kanał egipski jako źródło bogactwa się oraz w celu ingerencji w sprawy wewnętrzne Egiptu — nie może być okolicznością, która usprawiedliwiałaby utrzymanie także w przyszłości takiej niemożliwej sytuacji.

Nie wolno pominąć faktu, że w dzisiejszych czasach stółki wytworzone w przeszłości w drodze podbojów i okupacji są nie do utrzymania i nie odpowiadają zasadom współpracy między suwerennymi państwami, zasadom i celom organizacji Narodów Zjednoczonych.

Rząd radziecki nie może pojąć faktu, że w strefie Bliskiego i Środkowego Wschodu wytworzyła się obecnie coraz bardziej napięta sytuacja. Rządy Anglii i Francji, gdy tylko dochodzi Towarzystwa Kanału Sueskiego zostały zagrożone, uciekły się do brutalnego i nieuzasadnionego

nacisku na Egipt, zastosowały wobec niego represje gospodarcze, ogłosiły wprowadzenie stanu gotowości bojowej swych sił morskich i ich koncentrację w pobliżu Kanału Sueskiego, mobilizację rezerwistów, przygotowanie desantów itp. W prasie francuskiej, angielskiej i niektórych innych krajów zachodnich rozwinięta się na szeroką skalę kampania podsycania wrogich nastrojów wobec niezależnego Egiptu.

Podejmując takie akcje, które nie mogą nie zagrażać pokojowi i bezpieczeństwu, rządy Anglii i Francji wkraczają na drogę nie dającą się pogodzić z zasadami Karty Narodów Zjednoczonych.

Rząd radziecki uważa za absolutnie niedopuszczalne kroki podejmowane obecnie przez rządy Anglii i Francji i traktuje je jako niebezpieczne dla sprawy pokoju.

Kroki te — rzecz jasna — nie mogą nie wywoływać uzasadnionego oburzenia; spotykają się one z należytą odprawą nie tylko ze strony Egiptu, lecz i innych narodów walczących o swą suwerenność i niezależność.

Nacjonalizacja Kanału Sueskiego nie naraziła na szwank interesów narodów Anglii, Francji, USA lub innych krajów. Jedynie było Towarzystwo Kanału Sueskiego, które czerpało wysoce zyski z eksploatacji kanału, traci obecnie możliwość bogactwa się kosztem Egiptu. Próby przywrócenia przywrócić siły uderzeniowej przywrócić tego towarzystwa lub narzucić Egiptowi panowania kapitału obcego pod innym szyldem mają charakter jawnie kolonialistyczny.

Co się dotyczy przekazania rządowi ZSRR zaproszenia rządu angielskiego do wzięcia udziału w konferencji w sprawach Kanału Sueskiego, mającej się odbyć w Londynie 16 sierpnia, to rząd radziecki rozpatrując tę kwestię nie może nie wziąć pod uwagę następujących okoliczności:

W tej części oświadczenia rząd radziecki stwierdza m. in.:

Zwraca uwagę fakt, że skład krajów zaproszonych na konferencję zaprojektowano w sposób tendencyjny, tak, by większość jej uczestników poparła propozycję przygotowaną przez Anglię i Francję.

Na konferencję nie zaproszono krajów arabskich, których terytoria leżą w bezpośrednim sąsiedztwie Kanału i które są żywotnie zainteresowane we właściwym uregulowaniu tej sprawy — Syrii, Libanu, Arabii Saudyjskiej, Jordani, Sudanu, Libii, Jemenu, Iraku, Maroka, Tunisu.

W ten sposób projektowana konferencja londyńska jest konferencją grupy krajów będących posiadaczami akcji Towarzystwa Kanału Sueskiego wraz z grupą krajów dowolnie dobranych przez tych głównych udziałowców Towarzystwa.

Konferencja zostaje zwołana z pominięciem Organizacji Narodów Zjednoczonych, czego nie można uznać za normalne w warunkach, jakie się wytworzyły.

W związku z powyższym rząd radziecki uważa, że wspomniana konferencja ani z uwagi na skład swych uczestników ani też z uwagi na swój charakter i swe cele nie może być bynajmniej traktowana jako narada międzynarodowa uprawniona do podejmowania jakichkolwiek decyzji w kwestii Kanału Sueskiego.

Biorąc powyższe pod uwagę rząd Związku Radzieckiego jako sygnatariusz konwencji z 1888 roku jest zdania, że w omawianiu zagadnień związanych z wolnością żegludgi na Kanale Sueskim powinny bezwzględnie wziąć udział także: Albania, Arabia Saudyjska, Austria, Bułgaria, Barmia, Czechosłowacja, Finlandia, Irak, Jemen, Jordania, Jugosławia, Liban, Libia, Maroko, Niemiecka Republika Demokra-

tyczna, Polska, Rumunia, Sudan, Syria, Tunis i Węgry.

Rząd radziecki uważa za konieczny udział w tej konferencji tak wielkiego mocarstwa jak Chińska Republika Ludowa.

Będąc zwolennikiem pokojowego rozwiązania problemów międzynarodowych i biorąc pod uwagę, że przyszła konferencja w Londynie nie może przyczynić się do znalezienia takiego podejścia do kwestii uregulowania zagadnień związanych z wolnością żegludgi na Kanale Sueskim, które przy uwzględnieniu nowych okoliczności byłoby możliwe do przyjęcia zarówno dla państwa egipskiego, jak i dla innych zainteresowanych państw, rząd radziecki ze swej strony wysłał swego przedstawiciela na konferencję. Rozumie się samo przez się, że udział rządu radzieckiego w konferencji bynajmniej nie nakłada na Związek Radziecki żadnych ograniczeń lub zobowiązań wypływających z zasad, jakie trzy mocarstwa zachodnie zadeklarowały w swym wspólnym oświadczeniu z 2 sierpnia, lub jakie mogą uszczuplić suwerenne prawa i przynieść ujemną godność Egiptu.

Co się dotyczy daty konferencji, to zdaniem rządu radzieckiego dla lepszego jej przygotowania byłoby rzeczą celową zwołać ją na koniec sierpnia.

Rząd radziecki jest przekonany, że wyłaniające się kwestie sporne mogą i powinny być uregulowane drogą pokojową, zgodnie z prawami i słusznymi interesami narodów. Ma on nadzieję, że również w sprawie Kanału Sueskiego rządy państw wykażą rozsądek i dalekowszyczność oraz wstrzymają się od takich poczynań, które mogłyby mieć niepożądane następstwa.

Przemówienie premiera Edena w sprawie Kanału Sueskiego

LONDYN (PAP). — W środę w późnych godzinach wieczornych premier Eden wygłosił przemówienie, w którym oświadczył stanowisko Wielkiej Brytanii w sprawie Kanału Sueskiego.

Eden zaczął swe przemówienie od ostrego ataku na prezydenta Nassera. Wyraził on wątpliwość, czy Egipt może zapewnić sprawne funkcjonowanie Kanału Sueskiego.

Eden powiedział następnie, że Wielka Brytania nie dąży do narzucenia jakiegos rozwiązania sprawy sueskiej w drodze stosowania przemocy, lecz na podstawie możliwości jak najszerzego porozumienia międzynarodowego. W związku z tym premier brytyjski wyraził przekonanie, że zwołana na 16 sierpnia konferencja londyńska została opracowana rozsądny plan dotyczący przyszłych losów Kanału Sueskiego.

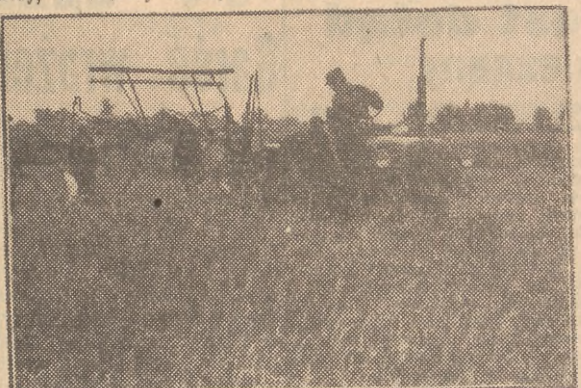
Mamy jednak — dodał Eden — zbyt wiele do ryzykowania, by nie przedsięwziąć środków ostrożności. Tak też uczyniliśmy.

Eden podkreślił doniosłość znaczenia Kanału Sueskiego dla gospodarki angielskiej, twierdząc, że dostęp do Kanału Sueskiego jest dla Anglii „kwestią życia i śmierci”.

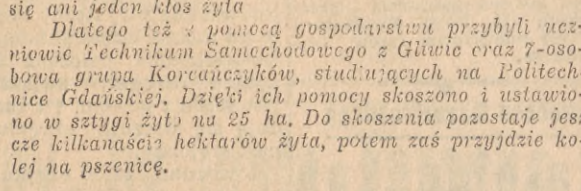
W zakończeniu premier brytyjski powtórzył tezę, że „jest rzeczą niedopuszczalną”, by Kanał znajdował się pod kontrolą jednego państwa.

Żniwa w PGR Fiszewo

W trudnych, żniwowych warunkach pracuje załoga PGR Fiszewo. Szczególnie teraz w czasie żniw, gdy pogoda płata często figle, nie łatwo jest brnąć w głęboką, błotnistą mazi, zasłaniającą drogę i utrudniającą pracę w polu. Ale mimo kapryśnej pogody zboża muszą być spróbowane na czas, nie może zmarznąć się ani jeden kłos żyta.



Dlatego też z pomocą gospodarstwa przybyli uczniowie Technikum Samochodowego z Gliwic oraz 7-osobowa grupa Kolarzyków, studiujących na Politechnice Gdańskiej. Dzięki ich pomocy skoszone i ustawione w sztygi żyto na 25 ha. Do skoszenia pozostało jeszcze kilkanaście hektarów żyta, potem zaś przyjdzie koleja na pszenicę.



Warto zaznaczyć, że PGR Fiszewo dostawiło już państwu pierwsze zboże: 23 tony jęczmienia oraz 48 ton rzepaku.

Na zdjęciu górnym: sprzęt żyta przy pomocy sнопowiązki (na „Zetorze” traktorzysta Zygfryd Kotłowski).

Na zdjęciu dolnym: Kolarzycy, studenci wydziału budowy okrętów Politechniki Gdańskiej, zapoznają się z działaniem sнопowiązki, słuchając objaśnień Edmunda Zawadzkiego.

Fot. — J. Kopeć

Do kroniki terroru brytyjskiego na Cyprie

Jeszcze na nową pozycję: stracenie 3 młodych patriotów cypryjskich

LONDYN (PAP). — Jak podaje agencja Reutera, wczoraj o świcie w centralnym więzieniu w Nikozji straceni zostali trzej patrioci cypryjscy, 22-letni Patatou, 22-letni Zakos i 25-letni Charilaos Michael. Byli oni oskarżeni o wystąpienie z bronią w ręku przeciwko wojsku i policji.

Noc przed egzekucją skazani spędzili śpiewając greckie pieśni narodowe. Nikt w więzieniu nie spał. Gdy trzech patriotów prowadzono na szubienicę, pozostali więźniowie śpiewali głośno grecki hymn narodowy i skandowali: „Eoka, Eoka!” Skazani do ostatniej chwili zachowali spokój. Ostatnim życzeniem Zakosa było wysłuchanie płyt z utworami Bacha i Beethovena.

W cypryjskim mieście Larnaka na znak protestu przeciwko egzekucji zastrąkowano 2200 robotników, zatrudnionych przy wznoszeniu brytyjskich obiektów wojskowych.

Proces przeciwko zabójcom Roehma

BONN (PAP). Po 22 latach ujawnione zostaną kulisy tzw. „puczu Roehma”. Roehm i szef SA w pierwszych latach rządów Hitlera, i pięciu jego współpracowników zostali zgładzeni w 1934 roku na rozkaz Hitlera.

Jak podaje „Frankfurter Rundschau” przed sądem przysięgłych w Monachium staną wkrótce 61-letni b. komendant straży przybocznej Hitlera, a następnie SS obergruppenführer — S. Dietrich oraz 59-letni b. szef straży w obozie koncentracyjnym w Dachau M. Lippert. Są oni oskarżeni o udział w zamordowaniu członków grupy Roehma. Był to pierwszy masowy mord dokonany w III Rzeszy.

Dietrich oskarżony jest o wystrzelenie 30 czerwca 1934 r. rozkaz do rozstrzelania 6 członków grupy Roehma. Przed egzekucją, która odbyła się na cmentarzu przy więzieniu w Monachium, oznajmił on im, że „führer skazał ich na śmierć”.

• Zakończenie na str. 2

Dziennikarze jugosłowiańscy u premiera Cyrankiewicza



8 bm. prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz przyjął bawiących w Polsce dziennikarzy jugosłowiańskich.

CAF. — fot. Zygm. Wdowiński

VIII Sesja CCIR

rozpoczęła w Warszawie obradę

WARSZAWA (PAP). 9 bm. w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie rozpoczęła obrady VIII sesja Zgromadzenia Ogólnego Międzynarodowego Doradczego Komitetu Radiokomunikacyjnego (CCIR). Sesja trwać będzie do 13 września br.

Odpowiedź prezydenta Eisenhowera na pismo N. A. Bułganina w sprawie rozbrojenia

MOSKWA (PAP). — W dniu 6 sierpnia przewodniczący Rady Ministrów ZSRR N. A. Bułganin przyjął ambasadora USA w ZSRR, Ch. Bohlena.

Ambasador wręczył przewodniczącemu Rady Ministrów ZSRR pismo prezydenta USA, D. Eisenhowera, będące odpowiedzią na pismo N. A. Bułganina w sprawie rozbrojenia i redukcji sił zbrojnych Związku Radzieckiego.

Rewolta w Ekwadorze stłumiona

NOWY JORK (PAP). Ekwadorski minister spraw wewnętrznych podał do wiadomości, że rebelia w prowincji Manabí została stłumiona.

Wódz rebeliantów, pułkownik Davilla został zbiec.

ZG ŚWIATA

BERLIN (PAP). W Galerii Prezydenckiej dokonano kilka dni temu niezwykłego przesłuchania. Nieznany sprawca uszkodził obraz wybitnego malarza włoskiego Guido Reni, przedstawiający Wenusa z Amorem. Obraz ten został w kłutym miejscu pokryty nożem.

NOWY JORK (PAP). W mieście Maralinga (południowa Australia) zbliża się ku końcowi przygotowania terenu do brytyjskich i amerykańskich prób z bronią atomową, pierwsze próby mają odbyć się we wrześniu br.

PARYŻ (PAP). Młody falkonier brazylijski pobławił nowy rekord świata, pozostając przez 123 dni w zamkniętej skrzyni bez jedzenia. Poprzedni rekord należał do falkoniera francuskiego i wynosił 115 dni.

Los 264 górników w płonącej kopalni belgijskiej jest dotąd nieznany

BRUKSELA (PAP). W nawiązanie katastrofy kopalni węgla Amercoeur - Marcinelle pod Charleroi trwa nadal akcja ratownicza. Spośród 303 górników, którzy w chwili wybuchu pożaru znajdowali się pod ziemią, do późnych godzin wieczornych udało się uratować jedynie 32. Ekipy ratunkowe wydobyły na powierzchnię ciała 7 uduszonych górników. Pozostałych 264 górników, jest zabitych na czterech poziomach — na głębokości 765, 835, 875 i 1035 m pod ziemią.

Podjętym przez ratowników próby przedostania się na niższe poziomy — jak narazie — nie powiodły się.

Na miejscu katastrofy przebywają król Belgii Baudouin i czterech ministrów rządu belgijskiego.

Z procesu Mazurkiewicza

Kalejdoskop zbrodni

(Od specjalnego wysłannika)

SADY nasze sądziły i wymierzały karę wielu przestępcom, ale Mazurkiewicz jest pierwszym oskarżonym o taką ilość morderstw, popełnionych wyłącznie w celach pospolitego rabunku. W wywiadzie udzielonym „Przekroju” prokuratorzy Płatkiewicz i Brandys stwierdzają, że w zasięgu prokuratury krakowskiej zdarzały się przestępcy oskarżeni o większą ilość morderstw — jedynie w sprawach okupacyjnych, a więc w sprawach, w których odgrywała rolę nie tylko chęć zysku. Jest to uwaaga, nad którą warto będzie głębiej się zastanowić w rozważaniach nad procesem Mazurkiewicza.

Przez 12 lat żył w naszym społeczeństwie człowiek po to — by zabijać, a zabijał po to — by mieć pieniądze. Mazurkiewicz potrzebował pieniędzy na lanki, piątki, grę w karty. Jak wynika z zeznań, złożonych w toku śledztwa — innych pragnień życiowych nie posiadał.

Z jego zbrodniczą sylwetką za poznania nas odczytywano monotonnym głosem przez siedzących na ławie przysięgłych. Przedwojny uczeń gimnazjum, potem szkołę podchorążych, pracował jako monotypista w krakowskiej Drukarni Narodowej. Brał udział w kampanii wrześniowej w 1939 roku, w stopniu podporucznika. Potem wrócił do Krakowa, mógł pracować nadal w Drukarni Narodowej. Dyrektor zakładu dał mu pracę. Mazurkiewicz jednak niedługo z niej korzystał. Wolał inne, lejsze zarobki. Przez wódkę i kobiety nawiązywał kontakty z funkcjonariuszami gestapo i uzyskał fikcyjne zaświadczenie, że jest gestapowskim fryzjerem. Tak za zabezpieczony zaczął swoją zbrodniczą działalność: żyłowa: ciemne interesy, handel dolarami... Stąd niedaleko już do zbrodni.

W marcu 1943 roku popełniła pierwszą w celu przywłaszczenia 200 dolarów. Zbrodnia nie udała. Następnie sześć innych, tym razem udanych: osma — znów nie udała. Między poszczególnymi morderstwami są kołaty, piątki, grę w karty, jedynym słowem — „radość życia”.

Oto krótki życiorys zbrodni pospolitej. Jej potworność jest tak wielka, że aż budzi refleksję: do jakiego zwyrodnienia może dojść człowiek?

Srodowisko, w którym działał, z którym był związany Mazurkiewicz, żyło (i żyje na dal) w specyficznej atmosferze, atmosferze nielegalnych machinacji walutowych, mactactw, ciemnych interesów oraz całkowitej pustki ideowej i moralnej, żyje życiem uproszczonym, sprowadzonym do biologicznej walki o byt. Mimo swego wybocowienia moralnego, srodowisko to oddziaływało jednak na pewne grupy społeczne; frapując latwością życia. Jeśli mamy dziś w społeczeństwie problem chuliganstwa, to jego korzeni należy szukać właśnie w srodowisku, które wydało Mazurkiewicza. Jest to srodowisko tym niebezpieczniejsze dla społeczeństwa, że działa od wewnątrz, w sposób niejednokrotnie na pozór błahy, „niewinny”. Pamiętajmy: działa, a nasze przeciwdziałanie jest — jak dotychczas — zbyt słabe.

Wypada mi to rozważania zakończyć w sposób typowy dla relacji z sądu: rozprawa trwa...

Zygmunt Koczorowski

U naszych bałtyckich sąsiadów

W mieście Andersena

Garść wrażeń z wycieczki na pokładzie „Mazowsza”

WYCIEZKA dobiega końca. Jeszcze raz przejeżdżamy morzem wzdłuż brzegów Norwegii i ostatnia „wysiadka” w Kopenhadze. W Kopenhadze — dużym kosmopolitycznym mieście miliona mieszkańców, tętniącym wielkomięskim życiem i gwarem.

Główny wjazd do portu znajduje się od strony północnej, od Sundu, przy czym miasto jest właśnie z tej strony otwarte ku morzu. Część południowo-wschodnia, położona na wyspie Amager, związana jest ścieśniętym portem. Tu znajdują się stocznie okrętowe, port wojenny.

Wschodnia część obejmuje stare miasto. Króluje tam Christianborg — okazała budowla otoczona kanałami. Ongiś stał tam zamek obronny — rezydencja założyciela Kopenhagi biskupa Abseloma. Dziś mieści się tam parlament, sąd najwyższy i oficjalne sale przyjęć.

Po szerokich, asfaltowych ulicach suną sznury wspaniałych limuzyn. Obcojezyczny tłum wypełnia ulice, kawiarnie, restauracje. Bogactwo wystaw i strojów.

W SŁAŹNYM LUNA-PARKU

To były pierwsze wrażenia odebrane z okien autokaru, wiozącego nas wprost do znowu pełnego po kanałach gondolą miłości. Jeszcze chwila, a siedzimy w samochodzie, który nagle nabiera rozpędu i, „kierowany” nieprawdą wiadomością, zdejżdża się z innym, by z kolei jechać motorówką po rzecze strachów, czy zagubić się w labiryncie mistycznego domu.

Wieczór mija pod znakiem „Tivoli”.

Na ulicach tak rojno jak w dzień. Kawiarnie wypielniowe. Świecące reklamy przyciągają przechodniów do wystawowych okien. Wybór ogromny, zapożyczenie znacznie bo

CIĘKAWOSTKI ZE ŚWIATA

SPOŁECZEŃSTWO IDEALNE

Profesor Giorgio Costanzo, kierownik włoskiej ekspedycji etnograficznej w Wenezueli, odkrył — jak twierdzi — społeczeństwo idealne, którego członkowie nie znają morderstwa ani kradzieży. „Indianie Piaroa — oświadczył prof. Costanzo — zamieszkują tropikalne dżungle. Są niezmierznie inteligentni. Nie znają ubiorów, nie wiedzą nic o postępach techniki, ale za to nie wiedzą też nic o nierównościach społecznych. Nie zabijają, nie kradną i nie biją się. Płacą sumiennie wszelkie swoje zobowiązania, nawet jeżeli trwa to wiele lat”.

KONGRES TAŃCZY

Salutem 23 salw armatnich otwarto w Grevenbricht w Holandii światowy kongres... panien i kawalerów. W kongresie bierze udział 800 „wolnych” osób. Jak długo „wolnych” — nie wiadomo, gdyż zeszłoroczny kongres zakończył się zawarciem 25 małżeństw. W tym roku przewidziane jest znaczne zwiększenie tej liczby.

W 28 kawiarniach miasta młodzież tańczy i bawi się do białego rana. Jeżeli nawet nie zawsze związków małżeńskich, to w każdym razie na okazję do miłego spędzenia czasu i zawarcia wielu znajomości.

gatsze niż w sklepach norweskich. Estetyka dekoracji podnosi wartość towarów. Rozpiętość cen ogromna, zależna od dzielnic, w jakiej dany sklep się znajduje.

Na głównej ulicy handlowego centrum Vesterbrogade króluje import angielski, francuski, holenderski. Ceny odpowiednio wysokie.

WŚRÓD ZABYTEKÓW I DZIEŁ SZTUKI

JEDEN dzień w Kopenhadze to bardzo mało. Ledwie można spojrzeć na zabytki, choć te najważniejsze, zaznaczone dwiema gwiazdkami w przewodniku.

Piękny gmach giełdy w stylu holenderskiego renesansu z oryginalną wieżą i bogatą rzeźbioną fasadą. Giełda została zbudowana w latach 1624—1642 za Krystiana IV, spełnia rolę składów kupieckich, podobnie jak krakowskie sukienice.

Niesposób ominąć Muzeum Thorvaldsena, stanowiące piękne mauzoleum dla mistrza rzeźby duńskiej, po

chowanego na środku dziedzińca, czy Gliptoteki, gromadzącej najpiękniejsze zbiory rzeźb od starożytności, egipskich, greckich i rzymskich począwszy, a skończywszy na rzeźbie współczesnej.

Gliptoteka zgromadziła nam jeszcze jedną niespodziankę. Udośćnianą obejrzenie lipcowej wystawy malarstwa francuskiego — wypożyczonego ze zbiorów prywatnych. Nie lada to gratka zobaczyć na raz kilkanaście obrazów Gauguine’a, tyż Renoire’a.

A na dodatek Degas, Cezanne, Manet, Monet, Picasso, Montigliani, Dufy...

Popołudniem pojechałem na wycieczkę do Helsengor, historycznego zamku Kronborg z XVI wieku, legendarnej rezydencji Hamleta.

Prace nad rekonstrukcją Kanału Sueskiego

PARYŻ (PAP). Z Kairu donoszą, że na polecenie władz egipskich rozpoczęto prace nad rozszerzeniem i pogłębieniem Kanału Sueskiego, by mogły przez niego przepływać wielkie statki o wyporności do 55 tys. ton.

Dyrektor zarządu Kanału Sueskiego Mahmud Junis oświadczył, że projekt rekonstrukcji kanału obliczony jest na 5 lat. Koszt robót wyniesie 20 milionów funtów egipskich.

Czy nie czas z tym skończyć?

Dzięki MCZ i CZRM dwa lata trwa już wędrówka papierków w sprawie wynalazku L. Andrusiaka

W pierwszej połowie ub. miesiąca donieśliśmy w krótkiej notatce o tragicznym wypadku, jaki zdarzył się na ławisku Rynny Słupskiej. Jeden z członków załogi kutra „Szkunera” „Gdy 157” Kazimierz Wierzbicki w czasie polowań śledzi wypadł za burtę i utonął. Nie pomogła akcja ratownicza zorganizowana przez załogę.

Wypadek ten przypominał mi o pewnej sprawie. Przecież gdyby rybak ten miał na sobie kurtkę kapokową pomysłu Ludwika Andrusiaka, o której swego czasu pisaliśmy kilkakrotnie, tragedia nie miałaby miejsca. Jakże są losy wynalazku Andrusiaka?

Zainteresowałem się tą sprawą i zebrałem ciekawy materiał. Znam jednak napiszę, jak rzecz się ma obecnie, przypomnijmy sobie wszystkie fakty od początku.

2 LATA TEMU...

W numerze z 6 czerwca 1954 roku, a więc ponad 2 lata temu, „Dziennik Bałtycki” zainteresował się po raz pierwszy wynalazkiem Andrusiaka, umieszczając artykuł p. n. „Człowiek o największym skarbie”. W artykule tym pisaliśmy m. in.:

„CZRM w Szczecinie zainteresował się pomysłem Andrusiaka dopiero we wrześniu ub. r., przekazując całą sprawę Ministerstwu Żegluga”.

„Ministerstwo Żegluga zwróciło się o opinie do Centralnego Instytutu Ochrony Pracy w Warszawie, który z kolei wystosował odpowiednie pismo do podległego sobie Zakładu Ochrony Osobistych. Zakład wypowiedział się o pomysle pozytywnie, mając jedynie zastrzeżenie co do możliwości stosowania ubioru w wypelnionej kapokiem jakiego pasa ratunkowego (tego jednak Andrusiak w opisie swego pomysłu wcale nie sugerował). Odpowiedź Zakładu Ochrony Osobistych trafiła wreszcie do CZRM-u, który w grudniu ub. r. polecił MCZ w Gdyni wykonać 10 próbnych ubrań”.

W dalszej części artykułu autor (niżej podpisany) pisze o dziwnym stanowisku MCZ, który miał wykonać polecenie CZRM zaczął dalek bawić się w papierki, badając na własną rękę przydatność ubrań kapokowych. Wreszcie jednak, po ponownym żądaniu CZRM-u, MCZ wykonał próbne ubrania.

Blisko rok potem w numerze z 16 stycznia 1955 r. „Dziennik Bałtycki” ponownie podejmuje sprawę ubrań kapokowych w notatce p. n. „Kapokowe ubrania Andrusiaka w pełni zdały egzamin”. Piszemy tam m. in.:

„Ostatnio w basenie Szkoły Morskiej w Gdyni odbyła się komisja próba ubrań kapokowych, wykonanych według pomysłu Andrusiaka. Próby te całkowicie się powiodły i wykazały wielkie zalety ubrań tego typu”.

„Nie wapiłmy, że Ministerstwo Żegluga w trosce o bezpieczeństwo rybaków poczyniło kroki niezbędne dla wyprodukowania większej ilości tego typu ubrań”.

I jeszcze jedna cytata. Tym razem z 12 czerwca ub. r. „Dziennik Bałtycki” pisze: „Pomysł L. Andrusiaka wykonania ubrań kapokowych, chroniących rybaków przed niebezpieczeństwem utonięcia, pod koniec ub. r. doczekał się prób i na ich podstawie został uznany za dobry”.

„Dział techniczny „Arki” otrzymał polecenie natychmiastowego wykonania próbnych ubrań i zastosowania ich w morzu, przy polowaniach. Dopiero w bm. wykonano 15 ubrań próbnych, a więc minęło już pół roku, „Arka” wciąż zwleka z ostatecznym zatwierdzeniem tej sprawy”.

Cały rok ubiegły trwały próby ubrań Andrusiaka, by wreszcie na rok 1956 (jak poinformowała nas Morska Centrala Zapoatrzenia) zaplanować wyprodukowanie 2 tys. sztuk.

... I OBECNIE

Tak więc ponad dwa lata trwa „tok załatwiania”, jak to w języku urzędowym można by nazwać, sprawy praktycznego zastosowania cenowego wynalazku Andrusiaka. 2 lata to trochę długo, jak na wynalazek mający zabezpieczyć życie rybakom i, moim zdaniem, ktoś za to powinien odpowiadać, tym bardziej, że ubrania tych w dalszym ciągu nie zastosowano jeszcze powszechnie.

W I i II kwartale br. wyprodukowano 800 ubrań kapokowych, a obecnie produkcja ich trwa nadal. Przyjrzyjmy się rozdzielnikowi. „Arka” pobrała dotychczas (wg danych MCZ) 300 ubrań na 500 zamówionych, spódielność 165. „Szkunera”... 30.

Ciekawe liczby. Wśród spółdzielni rybackich znalazła się i taka, która nie pobrała jeszcze ani jednego ubrania. Jest to gdynska „Jedność Rybacka”. Czyżby kierownictwu tej spółdzielni obojętna była sprawa bezpieczeństwa ryba-

ków? Nie przypuszczamy, żeby tak było. Jest to za tym na pewno lekceważenie i obojętność ze strony władz spółdzielni, z którą trudno jest się pogodzić. Jakby się bowiem tłumaczyło, gdyby zdarzył się taki nieszczęśliwy wypadek?

„Szkunera” z Władysławowa pobrał aż... 30 ubrań kapokowych. A przecież gdyby rybak, o którym piszemy wstępnie, miał na sobie ubranie kapokowe, nie doszłoby chyba do tragedii?

Przytaczając wszystkie powyższe przykłady chodzi mi głównie o to, że ubrania kapokowe, ten cenny wynalazek, który chroni życie ludzkie, nie został dotychczas jeszcze należycie oceniony zarówno przez tzw. czynników ogólnych, które zbyt małą liczbę tych ubrań produkują, jak i przez poszczególne przedsiębiorstwa i spółdzielnie, które okazują niewielkie zainteresowanie ubraniami Andrusiaka. 2 tys. wyprodukowanych ubrań, to w dalszym ciągu eksperyment, próba — czy ubrania zdadzą egzamin. Czas wyjść już ze stadium eksperymentowania, czas zająć się szeroką propagandą ubrań kapokowych wśród rybaków, czas przystąpić do masowej ich produkcji. Dzięki nim bowiem mogą być uratowane dziesiątki istnień ludzkich, które rokrocznie tak tragicznie tracimy.

JESZCZE O WĘDRÓWCE PAPIERKÓW

Mówiąc o ubraniach kapokowych osobny rozdział należy poświęcić sprawie wynagrodzenia wynalazcy — byłego rybaka Ludwika Andrusiaka. Maszyną biurokratyczną znowu pocięła w ruch papierki. I znowu z „Arki” do CZRM, z CZRM do Ministerstwa Żegluga i odwrotnie zaczęły płynąć pisma.

Zaczniemy jednak od początku. Komisja Wynalazczości i Usprawnień przy „Arce” w dniu 14. 7. 1955 roku przyznała Andrusiakowi nagrodę w wysokości 25 tys. zł. CZRM dalekopisem z dn. 20. 7. 55. zezwolił na wypłatę załóżki w wysokości 5 tys. zł. Z pozostałą kwotą postanowił zająć się na zatwierdzenie nagrody przez Min. Żegluga, co mogło nastąpić po wyrobieniu ubrań przez rybaków na Morzu Północnym. Próby na Morzu Północnym udały się...

CZRM zgłosił niespodziankę dla wynalazcy Andrusiaka. Wystąpił on bowiem, nagle zmieniając swe poprzednie zdanie, o zatwierdzenie Andrusiakowi nagrody w wysokości 10 tys. zł (!).

W związku z tym sformułowałem pragnę CZRM-owi przypomnieć pewne sprawy, które tylko dodatkowo sprzyjają podnoszący stan bezpieczeństwa na statku”.

W związku z tym sformułowałem pragnę CZRM-owi przypomnieć pewne sprawy, które tylko dodatkowo sprzyjają podnoszący stan bezpieczeństwa na statku”.

W procesie Mazurkiewicza zeznawała jego niedoszła ofiara

• Dokończenie ze str. 1

się do niczego. Po okazaniu mu zwłok siostr: de Laveaux i Suchowej dostał szoku i nie słyszał co do niego mówią. Dopiero uderzenie go w twarz przez jednego z funkcjonariuszy spowodowało, iż szok ustąpił i ustalił szum w uszach.

Mazurkiewicz mówi następnie, iż w czasie śledztwa w Krakowie zle go traktowano, odbywano się do ordynarnie, przez pewien czas był stale skuty. Po przewiezieniu na śledztwo do Warszawy w styczniu br. sytuacja się zmieniła.

„Kpt. Jurak zwracał się do mnie uprzejmie, okazał mi dużo serca” — powiedział Mazurkiewicz.

Z zamiarem wywołania zupełnie określonego wrażenia Mazurkiewicz mówi dalej o tym, jak w Warszawie oznajmiono mu, że władze w jego sprawie przetrzymują osoby być może najzupełniej niewinne, że poszlakowa można mu zarzucić szereg innych zbrodni i że po kilku dniach napisal protokół — w którym przyznał się do winy.

Prokurator Brandys: — Czy po wizycie prokuratora u oskarżonego, gdy oskarżony załaził się na fakty zlego traktowania, czy fakty te się powtórzyły?

Mazurkiewicz: — Nie, zmienił on oficera śledczego.

Odpowiadając na pytania

prokuratora oskarżony mówi, że nie przyznał się do morderstwa Parafinskiej i Krystyny Drobniak, gdyż nie miał z tym nic wspólnego, i że przyznał się tylko do tych morderstw, które popełnił.

Powód cywilny adw. M. Wiener: — A gdyby oskarżonemu nie okazano zwłok obu siostr — czy przyznałby się do winy?

Mazurkiewicz: — Nie.

Na dalsze pytania powoda Mazurkiewicza odmawia odpowiedzi.

W związku z oświadczeniem oskarżonego na temat rzekomego traktowania go przez MO w Krakowie, prokurator PIAT KIEWICZ oświadczył, że Mazurkiewicz załaził się przedstawicielowi prokuratury, iż po okazaniu mu zwłok siostr został uderzony przez oficera śledczego. Później jednak fakt taki nie powtórzył się i oskarżony więcej się nie skarżył. W tej sprawie wszczęto odnowienie kroki, aby po zbadaniu prawdziwości skargi Mazurkiewicza wyznaczyć konsekwencje służbowe.

Odnosnie skargi Mazurkiewicza na czasowe zakazywanie go w kajdanki w krakowskim więzieniu — prokurator oświadczył, iż fakt ten miał miejsce za zgodą prokuratury, abowiem w tym czasie istniało przypuszczenie, że oskarżony chce popełnić samobójstwo. Prokuratura w celu zabezpieczenia życia oskarżonego zgodziła się na zakazywanie go na przejściowy okres.

Z kolei adw. Hofmoki-Ostrowski oświadczył w imieniu swego klienta, iż po zapoznaniu się z treścią pozwów cywilnych przyznaje wszystkie zgłoszone w nich pretensje wraz z kosztami, jak również ewentualne dalsze pretensje i prosi sąd o wyeliminowanie powodów z dalszego przewodu sądowego. Obronca motywował swój wniosek pragnieniem zachowania „równowagi stron”.

Sąd oświadczył, iż powodów cywilnych z procesu wyeliminować nie można — natomiast oskarżony może nie odpowiadać na pytania z ich strony.

Z kolei przesłuchany został świadek Tadeusz Bommer.

Świadek zeznał, że 16 czerwca 1943 r. gdy udawał się z Mazurkiewiczem w okolice Krakowa w celu sprzedaży 200 złotych do ław — oskarżony wziął od niego owe dolary a następnie poczęstował go winem i kanapką z wędliną. Nadgrzeł kanapkę i poczęstował go gorzycą, a pod szynką zobaczył jakiś proszek — zeznał T. Bommer.

Świadek zeznał, że powiódł wówczas podjęrznął zeznania, że oskarżony chce go otruć w celu zrabowania dolarów. Niemalże wypuścił ugrzyziony kęs i schował nadgrzewaną kanapkę do kieszeni. Świadek zauważył — a następnie, że Mazurkiewicz, który miał być dalek, dołarami, wcale nie odszedł, tylko skrył się w rowie, aby go obserwować, co on robi. Świadek czując postępującę detrowienie mięśni, resztą siły uciekł do pobliskich zabudowań, gdzie pili dużo mleka mając jego działania jako odtrutki. Przebieżony do domu świadek wezwwał lekarza prof. Dr. Oszaściego, który stwierdził zatrucie, zaś w oddanej do analizy nadsyłonej bułce stwierdzono trujące.

Świadek zeznał, iż w latach okupacji ukrywał się przed hitlerowcami pod fałszywym nazwiskiem, zaś po wyzwoleniu uznał, iż brak mu na to dostatecznych dowodów.

Prawie wszyscy świadkowie, którzy zeznawali w trzecim dniu rozprawy przeciwko Mazurkiewiczowi, naświetlali okoliczności dotyczące za machu na życie Tadeusza Bommera.

Jako ostatni tego dnia złożzył zeznania wieloletni przyjaciel oskarżonego Leonard Roszkowski, przeciwko któremu toczy się również postępowanie karne. Mówił on o okupacyjnych i pookupacyjnych transakcjach walucarskich Mazurkiewicza, o jego wielkich zarobkach ze szmuglu różnych towarów za granicę i do kraju, o szabrze z Ziemi Odzyskanych.

Roszkowski pośredniczył wreszcie w sprzedaży biżuterii, zdjętej z zamordowanej Jadwigi de Laveaux, nie zdając sobie sprawy — jak zeznał — z pochodzenia tych przedmiotów.

Po zeznaniach świadków zabrał głos prokurator Z. Płatkiewicz. Stwierdził on, iż wysunięty przez Mazurkiewicza pod adresem komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie zarzut brutalnego z nim obchodzenia się, jest niezgodny z prawdą. A że zarzut ten naraza na szwank imię organów milicji, prokurator wniosł o powołanie przed sąd w charakterze świadków: prof. Wojaczka dla wyjaśnienia okoliczności prowadzonej przez niego pierwszej fazy śledztwa przeciwko Mazurkiewiczowi.

Czesław Stankiewicz

Dziś o 17 dodatkowo „Wagabunda“

Dzisiaj (piątek 10 bm.) o godzinie 17 w sali Teatru Letniego w Sopocie odbędzie się — na liczne żądania publiczności — dodatkowe przedstawienie kabaretu literatów i aktorów „Wagabunda” z udziałem Szpalskiego, Osęki, Wysockiej, Koterskiej, Pawłowskiej i Michnikowskiego.

Bilety do nabycia wyłącznie w kasie teatru.

Ponadto jutro i pojutrze (11 i 12 bm.) o tej samej godzinie odbędzie się również dodatkowe przedstawienie „Wagabundy”.

Jeszcze są bilety na koncert jazzowy Burmana

Jeszcze w dniu dzisiejszym można nabyć bilety na festiwalowy koncert jazzowy GRUENSPAN (Szczecin) i BURMANA (Londyn), który odbędzie się dziś o godz. 16.30 w hali Stoczni Gdańskiej. Bilety można nabyć w gdańskim „Orbisie” oraz od godziny 15 w kasach na miejscu koncertu.

O godz. 20.30 odbędzie się dziś w Operze Letniej festiwalowy koncert „JAM SESSION”. W razie niepogody impreza przeniesiona będzie do hali sportowej Stoczni Gdańskiej. (rs)

CO GDZIE I KIEDY?

TEATRY
Gdańsk — Teatr Wielki — „68 pietro” — Stewart — g. 19.
Zakładowy Dom Kultury Stoczni Gdańskiej — operetka O. Straussa „Czar walca” g. 19.30.
Lalek — siedziba „Trzej bracia Czing” — g. 10 i 17.
Hala Stoczni Gdańskiej — koncert festiwalowy zespołów jazzowych — Gruenspan (Szczecin) i Burmana (Londyn) — godz. 16.30.
Wrzeszcz — ul. Grunwaldzka 42 — Fotoplastikon — „Podróż po Włzech” — g. 19.15.
Młódz — Dom Kultury — ul. Wajdeloty — „Achilles i panny” — g. 19.30.
Gdynia — Dramatyczny — „Piak” — Szaniawskiego — g. 19.
Zakładowy Dom Kultury — ul. Polska przy przystanku kolejki elektrycznej Gdynia — Sopot — operetka J. Straussa — „Zemsta nietoperza” — g. 19.30.
Cyryl „Poznań” — Plac Grunwaldzki — godz. 19.15.
Sopot — Letni — Kabaret literatów i aktorów — „Wagabunda” — „Kult śmieleszki” — godz. 17 i 20.
Opera Letnia — Koncert jazzowy „Jam session” — g. 20.30.

KINA
wg Inform. Okr. Zarządu Kin w Gdańsku
GDAŃSK — „Leningrad” — od 1.18 — franc. — g. 16, 18.15, 20.30, „Karmaline” — „Kasztanka” — od 1.7 — radz. — g. 9.30 i 10.30.
„Nadzieja dla dwu groźni” — g. 18 — włosk. — g. 11.30, 13.30, 15.30, 20.30.
„Jerzy Leszczyński” — od 1.7 — polsk. — g. 16.30 i 17.30.
WRZESZCZ — „ZMP-owiec” — „Małe jasne” — od 1.16 — węg. — g. 18 i 20.
„Bajka” — „Łużyczanka” — od 1.12 — NRD — godz. 19.
„Córka pułku” — od 1.16 — ang. — g. 18 i 20.
NOWY PORT — „Małgża” — „Poune wiadomości” — od 1.12 — ang. — g. 16.
„Taksówka nr 3886” — od 1.18 — franc. — g. 18 i 20.
OLIVA — „Defin” — „Skradziony uśmiech” — od 1.18 — franc. — g. 14, 16, 18 i 20.
GDYNIA — „Warszawa” — „Warszawska syrena” — od 1.7 — polsk. — g. 16, 18 i 20.
„Atlantyk” — „Przed maturą” — od 1.12 — już — g. 16, 18 i 20.
„Goplana” — „Szałka z Lawendowego Wzgórza” — od 1.12 — ang. — g. 16, 18 i 20.
GRABÓWEK — „Fala” — „Psołnicy” — od 1.7 — radz. — g. 16.
„Wiozęga” — od 1.16 — hind. — g. 18 i 20.
CHYLONIA — „Promień” — „Silniejszy od nocy” — od 1.14 — NRD — g. 18 i 20.
ORŁOWO — „Neptun” — „Hamlet” — od 1.16 — ang. — g. 16, 18 i 20.
OBLUZE — „Związkowiec” — „Diabelski krąg” — od 1.14 — NRD — g. 19.30.
RUMIA — „Aurora” — „Ogień w kniei” — od 1.7 — radz. — g. 18 i 20.
SOPOT — „Polonia” — „Klub Plekwicka” — od 1.12 — ang. — g. 14, 16, 18.15, 20.30.
„Letnie” — „Bel Ami” — od 1.18 — franc. — godz. 20.30.

DYŻURY APTEK
od dn. 4. 8. 56 r. do dn. 10. 8. 56
Gdańsk — Apteka Nr 2, ul. Łąkowa 16 — Wrzeszcz — Apteka Nr 18, ul. Wybickiego 18 i Apteka Nr 68, ul. Modzelewskiego 10 (Al. Wol. Polsk.).
Nowy Port — Apteka Nr 4, ul. Oluska 83/4 — stały dyżur nocny Sopot — Apteka Nr 35, ul. Stalina 715 (róg Dzierżyńskiego) Gdynia — Apteka Nr 14, ul. Świętojańska Nr 122.
Orłowo — Apteka Nr 20, ul. Boh. Stalina 68 — stały dyżur nocny Obluz — Apteka Nr 33, ul. Bednarska 11 — stały dyżur nocny.

Ostry dyżur w zakresie chirurgii pełni III Klinika Chirurgiczna A. M. w Gdańsku.
Pogotowie Ratunkowe w Gdańsku — telefon Centrala: 322-55.
do 7 — Biuro wezwań — 410-00.

Można polepszyć warunki mieszkania w Gdańsku W 118 instytucjach znaleziono 670 izb...

Kto choć raz był świadkiem dramatycznej sceny „mieszkanowej” u przewodniczącego Prezydium MRN Gdańska Cybalskiego lub u wiceprzewodniczącego M. Krysiaka, ten w pełni zrozumił mieszkanie — kłopoty, choćby sam ich nie odczuwał. Mimo nowego budownictwa nie zmniejszają się one. Dziesiątki rodzin koczują (inaczej nazwać tego nie można) w walących się domach, setki mieszkają w suterenach, na strychach, w szopach, tysiące gnieźdzą się po kilka osób w jednym pokoju.

Czy naprawdę nie można im pomóc? Czy mieszkalna powierzchnia Gdańska jest istotnie tak przeludniona, czy nie kryją się w niej już żadne rezerwy? Czy mieszkańcy otrzymują rzeczywiście najbardziej potrzebującą, najbardziej pokrzywdzoną? Czy wydział kwaterekowy wie w pełni co posiada, czym dysponuje?

Wielokrotnie „Dziennik Bałtycki” wskazywał, że istnieją w Gdańsku rezerwy mieszkaniowe, że Miejska Rada Narodowa nie posiada pełnego rozeznania ani potrzeb, ani możliwości ich zaspokojenia. Przeprowadzona w tych dniach kontrola wykorzystania zajmowanych przez różne biura lokal administracyjnych potwierdziła słuszność naszych artykułów, wykazała, że w Gdańsku istnieją rezerwy mieszkaniowe sięgające tysięcy metrów kwadratowych, a nawet tysięcy izb.

Cztery ekipy kontrolne MRN pod kierownictwem starszego inspektora Ministerstwa Kontroli Państwowej ob. Michała Zaleskiego skontrolowały w ciągu miesiąca 118 instytucji spośród ok. 750 działających w Gdańsku różnych urzędów i instytucji. A oto wyniki:

W rezultacie ścieśnienia, przekwaterowania do baraków, przeniesienia biur z domów mieszkalnych można uzyskać ok. 12.000 metrów kwadratowych, najmniej ok. 670 izb.

118 skontrolowanych lokal stanowił zaledwie 15 proc. gdańskich biur i urzędów. Ile kryje się jeszcze rezerw w pozostałych 85 proc.? Poszukiwanie tą drogą mieszkań będzie się odbywało nadal — prowadzić je będzie specjalna komisja przy MRN. Znajdzie ona na pewno dalsze tysiące.

Oto według uchwały Prezydium Rządu nr 441 z 1952 r. przewidującej na pracowników 4 m kw. powierzchni biurowej plus 15 proc. na pomieszczenia dodatkowe, w Prezydium WRN na ul. Oko-

powej i 3-go Maja znalazło ponad 2.000 m nadmiernej powierzchni, w Prezydium MRN przy ul. Świerczewskiego — ok. 800 m kw.

Prawie w każdym skontrolowanym biurze wykryto „zapasy”. W WOJEWÓDZKIM PEŁNOMOCNIKU MINISTERSTWA SKUPU przy Długim Targu — 98 metrów, w ZJEDNOCZENIU BUDOWNICTWA MIEJSKIEGO — 121 m kw., w WOJEWÓDZKIM ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ — 151, w GDAŃSKIM ZJEDNOCZENIU PRZEMYSŁOWYM — 84, w WOJEWÓDZKIM ZARZĄDZIE MECHANIZACJI — 42, w INSTYTUCIE MORSKIM — 235, w ZAKŁADZIE SIECI ELEKTRYCZNYCH przy ul. Matejki — 551. Na 118 skontrolowanych instytucji tylko w 25 stwierdzono niedobór powierzchni biurowej, a w 38 pełne załudnienie.

Wyniki kontroli zostały przedyskutowane w ub. środę na posiedzeniu Prezydium MRN. Na podstawie uchwały Prezydium kontrola biur pod względem wykorzystania powierzchni biurowej — w wielu wypadkach w pełni mieszkalnej — będzie prowadzona nadal. Ujawnione rezerwy zostaną wykorzystane na zaspokojenie potrzeb ludności, w tym częściowo i pracowniczych tej instytucji. Oddanie więc nadmiernej powierzchni Miejskiej Radzie Narodowej leży w interesie załóg tychże placówek.

o tym WARTO WIEDZIEĆ

REJESTRACJA PSÓW
RASOWYCH W GDYNI

Oddział Gdański Związku Kynologicznego (Sopot), Chmielewskiego 3, tel. 512-83, zawiadamia, że dn. 12 bm. (nie dziela) o godz. 12-14 odbędzie się w Gdyni przy ul. Jana z Kola 13 (róg Władysława IV) przegląd i rejestracja psów rasowych.

Przyjmowane są jeszcze zgłoszenia na kurs amatorskiej turystryki psów, który rozpoczął się 8 bm.

TURYSŃCI NA START
RAIDU GÓRSKIEGO

Okręgowa komisja turystyki górskiej PTTK w Gdańsku i Szczecinie organizują w dniach 2-8 września II Międzyokręgowy Raid Górski w Sudetach. Trasy raidu prowadzi przez góry karkonoskie, walmiejskie, grupę Śnieżnika, góry Sowie, Siolowe i bystrzyckie z metą w Wałbrzychu.

W raidzie wprowadzone będą nowe formy organizacyjne, do puszczonej dużej samodzielności drużyn oraz dowolny wybór etapów i tras dziennych. Termin zgłoszeń upływa dn. 20 bm. Informacji udziela placówka PTTK w Gdańsku (ul. Długa 45, tel. 325-69) i w Sopocie (ul. Stalina 765, tel. 526-17).

Ujawniona nadwyżka w biurach oddana zostanie do dyspozycji urzędów, zajmujących lokale mieszkalne. Ogółem w Gdańsku biura zajmują ok. 15.000 m kw. powierzchni mieszkalowej. Zwolnienie przez biura izby przejmie do swej dyspozycji wydział kwaterekowy.

Postanowiono także przeprowadzić w porozumieniu z Wojewódzką Radą Związków Zawodowych kontrolę celowości istnienia świetlic zakładowych, przewidzieć martwych, do których można byłoby przenieść biura, świetlice blokowych i Frontu Narodowego. Kontrola objęta zostanie także nowe budownictwo administracyjne.

Na posiedzeniu postawiono jednak w dyskusji pytanie: jak otrzymać zwolnione przez biura lokale? Czy naprawdę rzeczywiście najbardziej potrzebujący?

Nie rzadko są bowiem w Gdańsku wypadki, że jedni mieszkańcy zmieniają wielokrotnie mieszkanie na lepsze, podczas gdy inni od lat woda się leje przez dziurawe sufit. Na posiedzeniu co prawda nie mówiono o klasycznym przykładzie takiego przydziału mieszkań — przypuszczalnie prezydium rady nie jest on znany, ale warto go tu przytoczyć. Oto ZWIĄZEK SPOŁOZNIEN SPOZYWOW W GDAŃSKU przydzielił nowe mieszkanie w budowanym pod Olwą osiedlu ludności posiadającej po 2-3 pokoje we Wrzeszczu, Oliwie, Sopocie. Nieodpowiednio to przykłada.

Rezerwy mieszkaniowe tkwią nie tylko w biurach i urzędach, ukrywa je nie tylko samowola niektórych zakładów, dysponujących izbami z nowego budownictwa, lub chaos w wydziale kwaterekowym. Dziwnie to będzie brzmiało, ale jest to najczystsza prawda. Odnaleźć je można w... walących się domach. Zbyt pochopnie przeznacza się niektóre obiekty do rozbiórki. Mówi o tym wiceprzewodniczący Prezydium MRN Marian Krysiak. Chciałby sam zamieszkać w „walącym” się domu, przeznaczonym do rozbiórki przy ul. Cygańska Góra nr 8 — oświadczył wiceprzewodniczący.

Na zakończenie tych z jednej strony pocieszających, z drugiej — z drugiej — gorkich uwag pod adresem dotychczasowej gospodarki lokalowej warto zacytować niektóre spostrzeżenia Ministerstwa Kontroli Państwowej.

Dowiadujemy się z nich, że żadna z agend samorządu Gdańska nie miała danych co do liczby urzędów i instytucji w mieście, zajmowanej przez nie powierzchni budynków i jej wykorzystania. Jakoś obchodzili się bez tego i Prezydium MRN, i Miejska Komisja Planowania Gospodarczego, i Zarząd Budynków Mieszkaniowych, i „Miastrprojekt”. Ani Prezydium MRN ani Prezydium WRN nie orientują się w budownictwie administracyjnym w Gdańsku

w roku bieżącym, nie znają zamierzeń inwestycyjnych w tym zakresie w Planie 5-letnim.

Smutne to, ale prawdziwe. Rady narodowe nie były gospodarzami na swym terenie w zakresie gospodarki mieszkaniowej. I jeszcze, niestety, nie są. Mówi się powszechnie o tym, że będą od nowego roku, kiedy przejmą całkowicie w swe ręce, w wyniku jeśli nie całkowitego zniesienia, to przynajmniej znacznego ograniczenia pojęcia mieszkań służbowych, dyspozycji izbami z nowego budownictwa mieszkaniowego. Oby stało się to jak najprędzej. (K)

Nie pozwolimy, by mała Tereska poszła w ślady swej matki Wydział Oświaty MRN ignorując wyrok sądowy nie wypełnia swoich obowiązków

Przyznam szczerze, że nie przypuszczałem, aby młody dzielnicy MO mówił z taką pasją o trawieniu społeczeństwa. Wybrzeża szkorzenia, jakim jest szerząca się prostytucja. Nie przypuszczałem, że funkcjonariusz MO w stopniu st. sierżanta mógł poświęcić tyle trudu i czasu nieznanej mu, małej Teresce, zamieszkałej w „Jego” dzielnicy, by odebrać dziecko amoralnej matce, ko biocie lekkich obyczajów.

Tereska ma 6 lat. Przeżyła już sporo. Matka nie poświęcała jej zbyt wiele czasu i troski, bardziej dbała o swoich klientów, wołała urządzać cationone libacje ze swymi przy-

jaćkami, niż zapewnić córce właściwy odpozynek, sad czyną opiekę.

Dziecko wychowuje ulica. Są już rezultaty tego wychowania — obelżywe słowa w ustach dziewczynki, pochodzące z ryzynotoku, z brudów społecznych wielkiego miasta.

St. sierżant G. K. rozumował logicznie. Postanowił odebrać w drodze prawnej matkę jej dziecko i oddać je na wychowanie do Państwowego Domu Dziecka. Sprawa nie była łatwa, trzeba było zebrać dostateczną ilość obciążającego zwyrodniałą matkę materiału. Ludzie, znający Apolonie r. zamieszkałą w Gdańsku orzekali zgodnie — matka niemal codziennie wprowadza do domu obcych mężczyzn, dopuszcza się w obecności dziecka czynów, określonych w art. 213 kk., nie pracuje nigdzie od dłuższego czasu. Mieszkanie jest brudne, dziecko zamieszane itp.

I wydawało się, że dzielnicy wy G. K. dopiął celu. Była rozprawa sądowa, wydano prawomocny wyrok, na podstawie którego dziecko — Tereska miała być odebrana matce i przekazana na wychowanie do Państwowego Domu Dziecka.

Tymczasem od tego ważnego w życiu Tereski dnia upłyło sporo czasu, a jednak losy dziewczynki nie zmieniły się. Dziecko jest nadal przy matce, która w dalszym ciągu prowadzi amoralny tryb życia.

Dla przypomnienia informujemy: „Czar walca” wystawiano w poniedziałku włącz nie w Domu Kultury Stoczni Gdańskiej (Gdańsk), ul. Lisia Grobla) codziennie o godz. 19.30, „Zemsta nietoperza” w tym samym terminie również o godz. 19.30 w sali Zakładowego Domu Kultury Zarządu Portu w Gdyni przy ul. Pol- skiej 32.

Ciesząc się zasłużonym powodzeniem operetki „Czar walca” (Oskar Strauss) i „Zemsta nietoperza” (Jan Strauss), wystawione na Wybrzeżu przez Państwową Operetkę w Łodzi, będziemy mieli możliwość zobaczyć jeszcze na dodatkowych przedstawieniach w dniach 10, 11, 12 i 13 bm.

Dla przypomnienia informujemy: „Czar walca” wystawiano w poniedziałku włącz nie w Domu Kultury Stoczni Gdańskiej (Gdańsk), ul. Lisia Grobla) codziennie o godz. 19.30, „Zemsta nietoperza” w tym samym terminie również o godz. 19.30 w sali Zakładowego Domu Kultury Zarządu Portu w Gdyni przy ul. Pol- skiej 32.

Po 15 minutach, a doklad-

MICAWKI wybrzeża

lazz i... ortografia

Na murach domów trójmiasta (a rzadziej na przechodniach do tego tablicach i słupach) pojawiło się mnóstwo podłużnych plakatów. Wielkimi literami reklamują one orkiestrę Charles Boveri, która gra „w czasie festiwalu jazzowego...”

Widocznie twórcy plakatu zapomnieli, że ortografia to nie jazz i jakakolwiek im prowizacja w tym wypadku jest co najmniej nie na miejscu. Tu trzeba „jak z nut” pisać festiwal przez „i” a nie przez „y”.

(elte)

Gdzie ona jest?

„Zastanawiają się codzień nie między godz. 9 a 10 przechodnie ul. Chopina w Sopocie, którzy chciałby up. kupić gazetę w niedawno otwartym kiosku „Ruchu”. Niestety, prasa leży niedostępna za szybą, a sprzedawczyni w tym czasie z reguły jest nieobecna.

Jeśli to sprawy zaspaztro nie czy coś podobnego, należałoby je zatawiać poza godzinami otwarcia kiosku. Jeśli natomiast „drugie śnia danko” to: sprzedawczyni — życzymy smacznego, a dy rekcyj „Ruchu” jak najwiecej takich pracowników, którzy lekceważą swoje obowiązki. (elte)

(elte)

Na ulicy Sopotu spaliła się gdyńska taksówka

W nocy z wtorku na środę o godz. 4.15 zadzwonił telefon alarmowy straż pożarnej w Sopot. Tym razem nie sygnalizowano zwykłego pożaru mieszkania czy budynku;

Na ul. Rokosławskiego koło Domu Towarowego pali się samochód — meldował głos w słuchawce — kierowca nie jest w stanie ugasić ognia.

Po chwili uświadomili jeszcze ulicami mknął czerwony wóz strażacki pogotowia i pod do widztwem mł. kpt. Jurasa. Ogniem ogarniętą płonęła przy krawężniku taksówka osobowa nr 119 z Gdyni.

Poszły w ruch gaśnice śniegowej. Po godzinie trwała akcja ratunkowa. Niestety, nieposobu było zlokalizować ognia, buszującego z nasyconych benzyną i smarami zakamarków samochodu.

W rezultacie taksówka padła pastwą płomieni. Na konstrukcji podwozia została tylko zwięziona karoseria i szkielet motoru.

Jak ustalono, pożar wybuchł pod maską w motorze i najpierw zapalił się gaźnik, po czym płomienie objęły cały motor, a następnie wnętrze karoserii.

Taksówka stanowiła własność ob. Kazimierza Bohuszewicza, zam. w Gdyni.

Z wędrowek po gdyńskich restauracjach Klient nasz pan ha, ha, ha...

Wprost z dworca gdyńskiego idziemy coś zjeść. Na rogu ul. Starowiejskiej i Dworcowej znajdujemy restaurację „Rybitwa”. Dochodzi godz. 18 (7 bm.) i długi z niewykresłonymi potrawami jadłospis napawa nas zadowoleniem. Czekać się, jednak niekonsumpcyjna jest prawie pusta, a brak personelu każe nam się domyślać, że może jest to bar samoobsługowy. Dowiadujemy się u bufetowej. Nie — kelner zaraz przyjdzie. Rze czywiście, przychodzi z spaceru z ulicy. Z ust wionie mu alkohol. Zamyślam jakieś potrawy i do daję, że ostatecznie mogą być inne, ale szybko. Przyrywa mi w połowie zdania, że szybko może być tylko szczerpak saute i sandacz. Wszystkie inne

dopiero za godzinę. Nie rozumiem. Jakiś, karta potraw leży kilkanaście dań obiadowych i żadnego z nich nie mogę otrzymać?

Jestem nieustępliwy. Proszę albo o skrócenie tych dań z jadłospisu, jeżeli ich nie ma, albo o podanie ich, jeżeli są. Kelner jest wyraźnie oburzony: „skrócić nie będę, mówilem panu ustnie(?) już raz, że nie więcej nie mamy, zaraz pan nie zrozumiał?” Arogancki ton i zachowanie odbiera ochotę do konsumpcji i dyskusji.

Przepraszam swego gościa i wychodzimy z lokalu. Zastanawiam się tylko, dlaczego bufetowa, wiedząc, że właściciel nie ma nie do zjedzenia, nie uprzedza o tym klientów, a pozwala czekać.

Jestem już prawie na ulicy, kiedy do uszu naszych dochodzi wściekły, gderliwy głos Franciszka Krygera, kel-

nera mającego w pięcie komentarz: „...jeszcze jeden — psia krewno — znów preten- sje...”

Budzi się we mnie świadomy obywatel, zwalczający każdy przejaw bezduszności. Poczułem współodpowiedzialność za poziom pracy uspołecznionej przedsiębiorstwa nakazuje mi wrócić. Stawa „jeszcze jeden...” znaczy, że nie jestem pierwszym, potraktowanym jak natręt.

Podchodzę do bufetu i proszę o książkę życzeń i zamówień. Bufetowa zadaje pytanie, jakby wczoraj spadła z księżycą: „Po co?” Tłumaczę — choć jest to oczywiste, że po to, by wpisać swą skargę. „Na kogo?” Na lokal i na niegrzecznego kelnera. „E... panie, kelnerzy też mają za swoje, zresztą pan nie jest naszym klientem”. Przynajmniej, że rzeczywiście, mimo szczyrych chęci nie zostałem klientem „Rybitwy”. Ale właśnie o tym chcę napisać.

„Tu takich mamy więcej, napisz i uciekaj na stację(?)”. Proszę o książkę jeszcze raz. Bufetowa odwraca się plecami, a na moją prośbę o podanie numeru, który ma przypięty do fartuska, odpowiada — „Moje go numeru pan nie dostanie i nie mi pan nie robi. A w ogóle to my mamy tyfu klientów...”

Ne słucham już dalej. Nie

trzeba przecież być jasnowidzem, żeby domyślić się, że tutaj nikomu absolutnie nie zależy na konsumencie. A najmniej już chyba jej, Irene Press, bufetowej, u której nieszanowalność i lekceważenie klientów doszło do szczytu.

Idziemy ulicą i staram się rozwiązać niewytłumaczalny problem. Jakim cudem ty tak traktujące społeczeństwo mogły otrzymać posady, które z natury rzeczy wymagają stałych kontaktów z ludźmi, i czy nie zdają sobie sprawy, że ich zawód uzależniony jest od klientów, że klienci warunkują istnienie lokali i ich personelu?

Przebież restaurację są dla konsumentów i o nich powinno zabiegać, przecież powinien ma służyć klientom i ich zadowalać — za to, tylko za to otrzymuje zapłatę. Dlaczego więc na przekór interesom swego pracodawcy, odstrasza ludzi, którzy chcieli zostawić tu parę złotych?

Tak rozumując doszliśmy do drugiego końca ulicy Starowiejskiej. Po przeciwnej jej stronie ujrzałem restaurację „Bristol”. Punktualnie o godz. 18.30 usiedliśmy przy stoliku. Nabrałem otuchy: lokal duży, czysty, budził zaufanie. Po 15 minutach, a doklad-

nie za 13 minut siódma, nie wytrzymałem. Przechodząc koło kelnera spytałem, czy tutaj ktoś podaje? — „Spiesz się panu” — usłyszałem w odpowiedzi. Potwierdziłem, że owszem, spieszę, a poza tym jestem głodny i czekam już kwadrans. Kelner jednak nie słuchał, bo już go nie było. Za chwilę obajzno u talerzami, w przełocie, stojąc bokiem do naszego stołu, rzucił pytające „no...?”

Wymieniłem wybrane potrawy. Na 7 zup i 3 kolejno wyliczane dania mięsne nie było nic.

Westchnąłem ciężko, widząc, że znów będę musiał uczyć tego człowieka podstawowych jego obowiązków i zaproponowałem: proszę więc skrócić w jadłospisie potrawy, których nie ma, a z reszty coś sobie wybieremy. Poszedł z talerzami do kuchni, po chwili dopiero wrócił i wziął kartę, która pokreślona otrzymaliśmy po 3 minutach. Wybraliśmy dania, które teraz już szybko zjawili się na stole.

Sięgnąłem po widelec i... zrobiło mi się bardzo nieprzyjemnie. Gruba, skrzepnięta skorupa brudnej jajeczniczy zalepała jego zęby. Nie chciałem psuć apetytu swej partnerce. Dyskretnie przykryłem go serwetką, wstałem i na oczach obojętnego kelnera przyniosłem sobie inny. Przy placeniu rachunku nie wytrzymałem i poka-

załem widelec kelnerowi nr. 290. Przyjął go obojętnie, nie przeprosił za swoją nieuwagę i partacką pracę pomyłkaczki, nie ubolewał nad faktem, że taki widelec mógł w ogóle wyjść z kuchni. Nawet nie patrzył na niego. „To się zdarza — proszę pana — gor sze rzeczy się zdarzają”. Nie odczytując wzroku od rachunku pokazał ręką pod ścianę: „O, tam jest stolik z naczyniem, można sobie wziąć inny”.

Podziwiałem tego człowieka. Jemu placą za obsługę nie konsumenta, a on tego konsumenta uczy, skąd ma sobie brać nakrycie.

Doprawdy trudno jest do cie, czy to kompetentna ignorancja podstawowych obowiązków, czy też świadome lekceważenie i głębokie przekonanie, że konsument nie ma nie do gadania.

Może jest również ugruntowana przeświadczeniem wiara, że dyrekcja Gdyńskich Zakładów Gastronomicznych nie wycofa żadnych wniosków w stosunku do swych pracowników, działających na szkodę przedsiębiorstwa?

I pomyśleć, że podobno na świecie obowiązują taka dziwna handlowa zasada: klient — nasz pan, (zet)

